

Leopold Staff, **wiersze z tomu *Sny o potędze* (1901)**

KOWAL

Całą bezkształtną masę kruszców drogocennych,
Które zaległy piersi mej głąb nieodgadłą,
Jak wulkan z swych otchłani wyrzucam bezdennych
I ciskam ją na twarde, stalowe kowadło.

Grzmotem młota w nią walę w radosnej otusze,
Bo wykonać mi trzeba dzieło wielkie, pilne,
Bo z tych kruszców dla siebie serce wykuć muszę,
Serce hartowne, mężne, serce dumne, silne.

Lecz gdy ulegniesz, serce, pod młota żelazem,
Gdy pęknieś, przeciw ciosom stali nieodporne:
W pył cię rozbijają pięści mej gromy potworne!

Bo lepiej giń, zmiążdżone cyklopowym razem,
Niżbyś żyć miało własną słabością przekłętą,
Rysą chorej niemocy skażone, pękniętą.

BOGOWIE ZMARLI

Moc zbudziła w nim butę i dumny gniew wraży,
Iż nie ścierpiał nad sobą dłoni bóstw ciemiejskiej.
Wchodzi w świątynię, w sile swej potęgi męskiej,
By tych, co nad nim władną, postrzącać z ołtarzy.

Czuł swą wielkość i wiedział, że sam sobie starczy
Być bogiem światowładnym, bo moc w duszy chował.
I posągi potrzaskał, obalił na pował -
Nie padł grom z twarzy bóstwa skamieniałej, starczej.

Bogi zmarły... Powraca ku drzwiom świątokrada
I lęk go zdjął, że kiedy otworzy wierzeje,
Ujrzy świat przerażony... bo tam skołał Władca!

Przestwór w rozpaczonym szale zgrozy skamienieje!...
Rozchyła drzwi... otwiera oczy trwogą mętne...
Patrzy: Wszystko, jak było... zimne... obojętne...

SEN NIEURODZONY

Będę tworzył! Rozmachem szaleje mi ramię!
Hartownym młotem będzie mi piorun mej siły!
Oto szukam olbrzymiej, cyklopowej bryły,
By sen mój z ognia wcielić w marmuru odłamie...

Wybrałem ogrom skalny, głąz ginący w chmurze,
Krzyk potęgi zakrzepły w kamienną kolumnę...
Bo potrzeba kolosu na me dzieło dumne,
Bo sen mój chodzi w świetnej, królewskiej purpurze!

Wiem: nikły będzie w głązu skończoność odziany.
Nie w ciebie, karla bryło, zaklinać tytany!
Nie ma w świecie ogromu godnego mej mocy!

Cała ziemia na posąg mego snu za mała!...
Uśmiecham się wyniośle... dłoń spada wzdłuż ciała...
Hej! śnie nieurodzony, śnie mych wielkich nocy!...

RZEŹBIARZ

Mistrz uczył w swojej piersi dech nieskończoności
Potężny jak ocean, gdy się pianą zwałni.
Chciał wyrzucić z swej głębi moc życiowej pełni,
Której orkan wezbranej potęgi zazdrości.

I w głązie dłonie jego młodzieńca wykuły,
Który ludzi miał uczyć zwycięstw, dumy, chwały!
Posągu człon drgał każdy siłą napęczniały,
Szałem nadmiaru grały w nim wszystkie muskuły.

A ten, co pierwszy ujrzał boskość w mistrza tworze,
Padł na twarz, zatrwożony, szepcząc ciche modły:
"W proch przed tobą mocarze niech padną najpierwsi!"

Mistrz zmarszczył brwi, odtrącił zgiętego w pokorze
I widząc, jak moc rzuca siew słabości podłej,
Młotem strzaskał posągu granitowe piersi!...

JA - WYŚNIONY

Wyolbrzymiałem w bezmiar! Moc pierś mi przenika!
Stopy wsparłem o ziemię, co wobec mnie małą,
Drobną się zdaje kulą. Ogromne me ciało
Równowagę wciąż chwyta gibkim ruchem żbika.

Stoję wielki, olbrzymi, nagi, cyklopowy,
Jak posąg na cokole... W krąg mnie światy gonią...
Zagarniam złote gwiazdy, jak motyle, dłońią...
Jak wino, szalał się we mnie pieni dionizowy!

Sprawia mi radość przeciw wytyczonym drogom
Ciskać światy na przekór starczym, dawnym bogom!
Zuchwały śmiech mój szumi jak potok spieniony!

Stopy me toną w kwiatach ziemi. Na skroń błądą
Gwiazdy całunki tajni zwierzonych mi kładą...
Jestem wielki - bóg pijanym weselem szalony!

POCZUCIE PEŁNI

Wszystko, co we mnie trwożne, poddańcze, pokorne,
Zgniotłem brutalną, dziką pięścią wielkoluda,
Bom ubóstwił potęgi szalejącej cuda,
Orkany rozkiełznane, butne i niesforne!

I rozdzwoiłem serce swe w rozgrane tętno,
Rozbijałem swą duszę niezłomną i hardą
W pieśń mocy wielką, prostą, surową i twardą,
W pieśń burzy i swobody zuchwałą, namiętą.

Znalazłem siebie w wichrów rozuzdaniu ślepem,
W ryku gromu, co wstrząsa oceanów łozem,
W błyskawicy, co pomroc rozdziera północną!

Teraz jestem bezbrzeżnym, wolnym, dzikim stepem!
Teraz jestem huczącym, rozpętanym morzem
I burzą gwiazdnych wirów potężną, wszechmocną!